

CoSlychac

DWUTYGODNIK STRESZCZEN

.. The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 4/156

16.3.1945

Rok. VI

6^o

1. A WOJNA SIĘ JESZCZE NIE SKOŃCZYŁA	87
2. PRZYSZŁOŚĆ WYROBÓW PLASTYCZNYCH	90
3. GRECJA, JUGOSŁAWIA I POLSKA	94
4. PENICILLINA	100
5. NOTATKI Z POBYTU W ROSJI	103

OKŁADKA: Jeden z fragmentów ołtarza Mariackiego w Krakowie.

OD REDAKCJI

Tytułem próby oddaliśmy bieżący numer do druku. Nie jesteśmy pewni, czy będziemy w możności robić to nadal. W każdym razie dołożymy wszelkich starań.

Największą trudność przedstawia nie większy koszt wydawnictwa, lecz brak drukarni, która chciałaby się podjąć terminowej roboty.

Oczywiście koszt będzie większy i jeżeli przejdziemy na stałe na druk, będziemy zmuszeni podnieść cenę o 3 lub 6d. na egzemplarzu.

Czytelnik jednak zyska podwójnie, albowiem drukowane strony zawierają więcej treści, aniżeli pisane na maszynie, a przy tym druk jest bardziej czytelny.

Na bieżący numer ceny nie podwyższamy.

Księgarnie "CO SŁYCHAĆ", 40 Bruntsfield Place, tel. 52396 oraz 2 Drumsheugh Place (obok West End'u), tel. 21712—polecają: książki, broszury i wszelkie wydawnictwa w języku polskim i angielskim.

Tamże do nabycia dzienniki, tygodniki i periodyki polskie. Orzełki, guziki, odznaki i wstążki.

Administracja dwutygodnika poleca "ŁATWY PODRĘCZNIK JĘZYKA ANGIELSGIEGO" w 20-tu Lekcjach. Cena 2/-. Przerobienie 20-tu lekcji daje dobre podstawy do dalszej nauki. Słówka podane z wymową. Ćwiczenia łatwe i dające się zastosować w codziennej konwersacji. Wysyłamy pojedyncze egzemplarze na zamówienie piśmienne.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓLROCZNA 6/-.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
40 BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10. Tel. 52396.

I. A WOJNA SIĘ JESZCZE NIE SKOŃCZYŁA

Tak zwana dyplomatycznie konferencja krymska przyniosła światu wiele rozczarowań, a przyniesie potem jeszcze wiele kłopotów i jeszcze więcej cierpień.

Po ogłoszeniu urzędowego komunikatu ktoś dowcipny się wyraził, że była to konferencja nie „of Big Three“ ale „of Big One“. Musi być wiele prawdy w tym powiedzeniu, gdyż ogromna większość ludzi myśli to samo, a Bernard Shaw bardzo dowcipnie napisał o tym w felietonie, zatytułowanym „Trójca Krymska“. („Forward“ — 24.II.45).

„Spectator“ pisze, że skoro tak a tak postanowiono na Krymie, to w rzeczywistości musiało się tak stać, gdyż wszystkie protesty rozbiły się o opór Rosji. W rezultacie oznacza to, że jeden „Wielki“ stawiał żądania, a dwaj inni „Wielcy“ musieli się z nimi zgodzić.

Trudno jest zrozumieć, że po doświadczeniach 1938 i 39 roku, można było popełnić takie błędy i w tak krótkim czasie po tamtych wypadkach.

W 1938 roku ustępowano, ażeby uratować pokój, a teraz dla uratowania wojny. Smutne doświadczenia niedawnej historii dowiodły, że żadne ustępstwa na rzecz dyktatury nie uratują pokoju. Dyktatura rozumie tylko prawo siły i zawsze będzie dążyła do podporządkowania sobie interesów innych narodów. Wszelkie ustępstwa dodają dyktatorowi bodźca do żądania jeszcze więcej. I tu nie ma granicy, na której te żądania by się zatrzymały.

Świat dzisiaj poważnie się zastanawia, czy warto było ponieść masę ofiar, poddać miliony ludzi straszliwym przesładowaniom i cierpieniom, ażeby skończywszy z jedną dziką i fanatyczną skrajnością, znaleźć się pod obuchem drugiej, może jeszcze gorszej.

Na Krymie odbyła się parodia sądu nad Polską, na którego przewodzie wysłuchano tylko jednej i to silniejszej strony. Zaiście budujący przykład na przyszłość.

„Observer“ podaje, że prezydent Roosevelt i premier Churchill byli mocno poruszeni argumentami premiera Stalina i że te argumenty zadecydowały o „porozumieniu“ w sprawie Polski. Między innymi Stalin powiedział, że nie dziwi się wrogemu stosunkowi Polaków do Rosji przez pa-

mięć na przesładowania caratu. Możemy zapewnić p. Stalina i wszystkich czytelników, podziwiających jego szczerość, że dwa lata panowania bolszewików we wschodniej Polsce pozostawiły więcej złej pamięci, aniżeli 150 lat carskiej niewoli.

W tych warunkach należy podziwiać tę jednomysłność „aeropagu sędziowskiego“. Czyż w jakimkolwiek sądzie krajów demokratycznych jest do pomyślenia wydanie wyroku bez wysłuchania argumentów strony drugiej? I to strony słabszej i poszkodowanej. Brzmi to tragicznie. Wynikiem może być w przyszłości także postępowanie, ale w sprawach dotyczących narodu, któremu dziś przewodzi właśnie jeden z sędziów. Tylko skład sądu ulegnie zmianie, bo sędzią wtedy będzie ten „Big One“ w dobrej kompanii swoich „Small Ones“.

Przywódcy brytyjscy nie chcą widzieć tego niebezpieczeństwa. Odsunęli je ruchem ręki jeszcze po tamtej wojnie i nie potrafili dotąd ani siebie, ani swego społeczeństwa na nie nastawić. Dziś w odpowiedzi twierdzą iż jest to robota Goebbelsa, a sprawa polska już ich zmęczyła i walkę Polaków o wolność i ludzkie prawa nazywają „a confusing and anxious business“.

Inaczej było w 1939 roku. Anglia spiesznie udzieliła Polsce swej gwarancji. Rezultaty tej opieki okazały się w ostateczności opłakane. Gwarancji udzielił nam kraj, choć wielki liczbą mieszkańców i tradycją oraz posiadający za sobą potężne imperium, jednak słabszy na owe czasy pod względem militarnym nawet od tych, którym przyrzekał opiekę. W skutku gwarancja posłużyła jedynie, że zagwarantowani własną pierśią i w miarę możliwości osłonili gwarantora i dali mu dużo cennego czasu na przygotowanie się do dalszej walki. W ciężkich chwilach i osamotnieniu gwarancja, choć mało realna, posiadała swą wartość teoretyczną i otaczała aureolą naród, który jej udzielił.

Dzisiaj brytyjskie czynniki rządzące o tym wszystkim zapomniały. Ludzie, stojący u steru państwa nie chcą nawet pamiętać, co sami mówili przed czterema, pięciu czy sześciu laty. Na szczęście pamięta o tym opinia publiczna Wielkiej Brytanii i pamięć ta, póki wojna nie została zakończona, może jeszcze odwrócić sprawę na naszą korzyść.

Tymczasem brytyjskie sfery rządzące jakaś dziwna siła popycha do sytuacji, z której nie będzie wyjścia. Rząd brytyjski postanowił nie uznawać tymczasowego rządu w Polsce, o ile ten ostatni nie będzie naprawdę reprezentować woli Kraju. Rząd brytyjski ogłosił iż będzie żądał uznania przez tymczasowy rząd prowizoryczny zasad demokratycznych w postępowaniu i rządzeniu. Rząd brytyjski potępia wszelkie prześladowania i wywożenia na Syberię. Czy rząd ten rzeczywiście wierzy w to, co mówi? Czy naprawdę wierzy w lojalne wywiązanie się Rosji z podpisanych przez nią zobowiązań? Zaiste papier jest cierpliwy i pozwala pisać na sobie wszystko. Ale aresztowanie pani Arciszewskiej mogłoby choć trochę ostudzić wiarę brytyjskich mężów stanu i zakażać im się zastanowić, czy nie stało się to zbyt szybko. Wszak podpisy, złożone na Krymie, ledwie że zdążyły wyschnąć. Muszą się też zastanowić, iż jeżeli tempo wywożenia z Polski nie osłabnie, czy pozostanie tam ktoś, kto potrafi wogóle wyrazić swoją wolę, wbrew narzuconym przez „Komitet Lubelski“ żądaniom.

Co brytyjski rząd odpowie wtedy na zadane mu pytania?

Pociesającym faktem w tragedii polskiej jest silne poruszenie opinii całego świata. Bolszewicy tak są pewni swej siły, że nie zatrzymają się nawet w chwili, gdy to zagrażać będzie interesom brytyjskim czy amerykańskim. Wtedy opinia publiczna do reszty otrzeźwieje i zmusi swych przewodców do zmiany kursu ich polityki.

W 1939 roku byliśmy pomiędzy młotem i kowadłem. Dziś młot już się rozpada, a przekonamy się, jak długo wytrzyma w obecnej roli dość ciężkie i mocne, ale z różnych stopów zrobione kowadło.

Amerykański dyplomata tłumaczył gen. de Gaulle, co uczyni naród francuski po oswobodzeniu go z pod jarzma niemieckiego, lecz generał się z nim nie zgodził.

„Ależ“, zaprotestował dyplomata, „jestem swego pewny. Znam Francję świetnie, gdyż mieszkałem w niej trzynaście lat“.

„O“, odpowiedział de Gaulle, pan zapomina, że ja mieszkam tam już od 2.000 lat“.

2. PRZYSZŁOŚĆ WYROBÓW PLASTYCZNYCH

Opinia publiczna, oraz szeroka rzesza konsumentów nie zdają sobie zupełnie sprawy, jakie możliwości przedstawiają w przyszłości materiały plastyczne.

Najpłodniejsza imaginacja artysty nie potrafiłaby wymyśleć tyle rozmaitych zastosowań. Weźmy na przykład samochód, który wykonany będzie z jednego materiału, począwszy od kół, a skończywszy na figurce ponad chłodnicą.

W ogóle wyroby plastyczne ułatwiają życie człowiekowi w wielkim stopniu i przysporzą mu tak praktycznie, jak i optycznie bardzo wiele radości. Uprzystępnia przy tym nieosiągalne dzisiaj przedmioty, szerokiej rzeszy mało zarabiających ludzi.

Wyroby plastyczne będą podstawowym tworzywem dla powojennego świata. Posiadają one warunki do wszechstronnego zastosowania tak w czasie pokoju jak i wojny, gdyż są materiałem niepalnym, niekruszącym się i nieporowatym. Nie przepuszczają one ciepła ani zimna, ich ciężar gatunkowy wynosi połowę ciężaru aluminium i przy tym wszystkim są niezwykle ciągliwe i trwałe jak brąz.

Bez materiałów plastycznych nie mogłyby się poruszać czołgi, ani też latać samoloty. Znajdziemy je w łodziach podwodnych, stacjach radiowych i protezach, w telefonach polowych i ciężkich działach. A przy tym są one więcej niezbędne żołnierzowi, aniżeli robotnikowi, skoro koła napędowe i urządzenia łożyskowo-kulkowe odgrywają w wytwórczości broni tak wielką rolę.

Jako niełamliwe, nieprzewodzące prądu elektrycznego i nadające się do odlewania, sklejanania i obróbki, są one wszechstronne, ich rozliczne możliwości są tak wielkie, jak zasięg pomysłowości człowieka.

Skoro więc materiały plastyczne odegrały tak wielką rolę w prowadzeniu wojny, to jeszcze silniej zaznaczy się ich wpływ w przyszłości.

Nazbyt często uważamy je za produkt obecnych czasów. Surowiec plastyczny jest tak dawno znany, jak dawną jest sama wiedza ludzka. Stosowali ją szeroko Egipcjanie i Rzymianie.

W nowszych czasach wyroby z masy plastycznej w rodzaju bakelitu i celuloidu znalazły się w kuchni, w pokoju dzieciennym i fabryce. Przyjęły one kształty szczoteczek do zębów, płyt gramofonowych, korków do butelek i różnych przedmiotów ozdobnych, jasnych jak kryształy. Można wreszcie wykonać z nich nieprzezroczyste naczynia i szereg innych rzeczy.

Uczni wynaleźli jednak „uniwersalne tworzywo“ — kompozycję łatwiejszą do obrabiania niż stal, wytrzymalszą niż drzewo, a tak miękką jak jedwab. Miarą ich najnowszych zdobyczy jest masa, którą można zarówno urabiać w kostki, jak prąść najdelikatniejsze tkaniny.

Tego rodzaju materiał otrzymujemy z rozlicznych źródeł. Z mleka, gałganów, niektórych kwasów lub włókien roślinnych, a nawet po prostu z powietrza. Najważniejszym elementem podstawowym dla ich wytwarzania jest jednak węgiel. Wszystkie surowce niezbędne dla tego nowego, a szybko rozwijającego się przemysłu znajdują się w kopalniach węgla W. Brytanii.

Jest to szczęśliwy zbieg okoliczności, że wytwarzanie masy plastycznej nie zużywa samego węgla, który pozostaje nieuszczuplony do dalszego użytku.

Surowcem dla wytwarzania masy plastycznej, na którym w masowej produkcji będzie się opierać powojenny świat — jest płynny, uboczny produkt węgla.

Było to niewątpliwie zaskoczeniem nawet dla ministerstwa zaopatrzenia, gdy na swoje zapytanie otrzymało odpowiedź fabrykantów guzików, że mogą oni wytworzyć 5.000.000 guzików w przeciągu sześciu dni. Przez prosty zabieg poddania sproszkowanej masy plastycznej ciśnieniu o mocy jednej tony na cal kwadratowy w temperaturze 350° Fahrenheita, można jej nadawać każdy wymagany kształt. To też w przedwojennych czasach w ciągu roku wyrabiano bez trudności 20.000.000 rączek do szczoteczek do zębów, trzykrotnie takąż ilość guzików, przy mnóstwie główek do śrub, klamek, wyłączników elektrycznych, skrzynek radiowych i przyborów kuchennych.

Przemysł plastyczny daje wielkie korzyści narodowi. A dziś rozwinięty dla potrzeb wojny, może po upadku Hitlera być natychmiast przerzucony na wótwórczość pokojową.

Dostępny w ilościach nieograniczonych, wyjątkowo tani w produkcji, a wymagający dla przeróbki ograniczonej ilości rąk, da on wiele, dotychczas bardzo kosztownych przedmiotów, które będzie mógł nabyć po cenie dostępnej przeciętny nabywca.

Naprzykład „samolot dla każdego“. Ostatnie doświadczenia wykazały, że samolot wykonany z masy plastycznej — z części oddzielnie wytłaczanych — może dziewięciu robotników wykończyć i złożyć w czasie siedmiu i pół godzin. Kadłub jego jest tak lekki, że jeden człowiek potrafi go podnieść. Nie pozostawia on przy tym co do wytrzymałości nic do życzenia. Co więcej, jego niezwykle gładka powierzchnia zmniejsza opór tarcia, powstający przez chwilowe tworzenie się baniek powietrza na szybko poruszającym się przedmiocie tak, że przy jednakowych wymiarach samoloty z masy plastycznej są ponad siedem razy szybsze od samolotów o skrzydłach metalowych. Jedna z firm amerykańskich oferuje już nawet samolot rodzinny, który z chwilą rozpoczęcia masowej produkcji będzie kosztować 200 funtów.

Masa plastyczna w arkuszach? Wytworzenie pierwszego funta arkusza nadającego się do praktycznego zastosowania w przemyśle, kosztowało fabrykanta £5,000. Trud ten i wydatki opłaciły się. Dzisiaj zwoje tkanin, pilśni, tektury itp., a nawet szkła nasycone żywicą plastyczną i poddane procesowi potężnego ciśnienia mają mnóstwo zastosowań.

Równie ważnym jest rozwiązanie już zagadnienia, które długo nękało inżynierów: jak związać żelazo z drzewem. Przeszkodą były różne stopnie rozciągliwości i ściśliwości. Dopiero rodzaj cementu z masy plastycznej rozwiązał ten problem. Obecnie możemy już nie tylko sklejać metal z drzewem, lecz łączyć metal z metalem bez posługiwania się nitami czy spawaniem. Daje to nieobliczalne możliwości przy wytwarzaniu samochodów, samolotów, wagonów kolejowych, okrętów i domów.

Wyroby z masy plastycznej mają również szerokie zastosowanie w medycynie i dentyście. Nowoczesny człowiek może się nie obawiać osadu pod sztucznym uzębieniem. Rodzaj plastyki z kwasu acrylowego jest używany przy „mostkach” dla umocowywania sztucznych zębów bez pomocy

„płytek“. Z tej samej masy wytwarza się zęby sztuczne tak doskonale, że jedynie przez bardzo dokładne badanie dadzą się odróżnić od prawdziwych.

Nie mniej doskonale są sztuczne członki, ręce, palce — a nawet uszy i nosy — w które zaopatrujemy naszych rannych. I istotnie, komisja lekarska złożona z dwudziestu lekarzy, badając niedawno rannego żołnierza, nie zauważyła sztucznego nosa, jaki mu przyprawiono w szpitalu w Algierze! Jednakże bardziej niezwykły wypadek zdarzył się z jednym robotnikiem, który uległ zgruchotaniu czaszki. Sformowano mu z masy plastycznej ściśle według jego wymiarów czaszkę, którą pokryto peruką i nałożono na odsłonięty mózg.

Chirurgia ortopedyczna ma masie plastycznej wiele do zawdzięczenia. Kwasy organizmu, zdaniem lekarzy, naruszają metalowe sztyfty i śruby, którymi łączy się kości po poważnych złamaniach. Nie występuje to przy stosowaniu masy plastycznej. Jako nierdzewna ma w tym dziale chirurgii coraz szersze zastosowanie.

Możliwości zastosowania plastyki są po prostu nieograniczone. Nie może przeto być wątpliwości, że w powojennej odbudowie będzie ten materiał odgrywał jedną z znaczniejszych ról.

Spotkają go panie domu w postaci „jedwabi“, kafelków, klamek, piecyków gazowych, ścianek wewnętrznych i ozdób.

Chociaż często przez nas niedostrzegana masa plastyczna znajduje się w każdym mieszkaniu. Ale lata powojenne ujrzą ją w znacznie szerszym zastosowaniu.

Kuchnie i łazienki będą wyłożone sporządzonymi z niej kafelkami i wyposażone w różne przedmioty, jak muszle, wanny, półki i stoliki, odporne na wilgoć, niełamliwe, i niepodlegające uszkodzeniu z powodu rozgrzania naczyń. Będzie z niej wykonana cała instalacja wodociągowa — a pęknięcia rur przejdą do przeszłości.

Wyroby z masy plastycznej będą również przeważały w sypialniach i pokojach mieszkalnych. Ramy okien i drzwi, framugi i meble mogą być wyrabiane z masy plastycznej, którą nie sposób splamić, zarysować, czy też inaczej uszkodzić. Można z niej wykonywać również kominki, gzymsy

i inne upiększenia. Zmniejszy to trud pani domu przy utrzymaniu porządku z meblami, pokrowcami i firankami. Odpadnie tłuczenie porcelany. A odporne na kurz i słońce dywany, miękkie meble i sprzęty nasycone płynną plastyką zmniejszą trud wiosennych porządków i rachunek pralni.

Skoro powrócą czasy pokoju będzie można dostać nasycone tym produktem nieprzemakalne płaszcze deszczowe, tweedy, a nawet tkane z tej masy koronki. Ten nowy materiał, tani i trwały będzie można zmywać i prać i napewno znajdą się one w szafach z tegoż materiału wykonanych.

Wielką przyszłość mają przed sobą tkaniny i jedwabie, sporządzone z masy plastycznej. Uwita w pajęczocienką nić, może być ona nawijana na szpulki i tkana we wzory, zdolna uwieść oko najgrymasniejszej niewiasty. „Jedwabne“ zaś z niej pończochy nie nastreczą żadnych zastrzeżeń co do trwałości i piękna.

3. GRECJA, JUGOSŁAWIA I POLSKA

Redaktor Voigt napisał znowu doskonały artykuł, tym razem na temat trzech krajów, najbardziej poszkodowanych i cierpiących w tej wojnie. Tak jak i przedtem trafia on w sedno sprawy i trudno jest z nim na ten temat polemizować.

Zdanie jego tak co do Grecji, Jugosławii, jak i Polski, szczególnie tej ostatniej jest wyrażone trzeźwo, dobitnie i pomoże ludziom, słabo orientującym się w stosunkach tamtejszych, jaśniej patrzeć na wytworzoną w tych krajach sytuację oraz na przyszłe stosunki, jakie mogą łączyć szczególnie Naród Polski z rzekomą przyjazną Bolszewią. I odwrotnie, wyjaśnia i klaruje, jakie w rzeczywistości są i jak wyglądają w stosunku do tych krajów zamiary Rosji.

Artykuł wydrukowany w lutowym numerze *Nineteenth Century and After*.

Premier Churchill jest w najlepszej formie wtedy, kiedy broni słusznej sprawy, sam wierząc głęboko w jej słuszność i wiedząc, że proste i mocne jej postanowienia wystarczą dla uzyskania dla niej poparcia humanitarnie nastrojonej i trzeźwo patrzącej na rzeczy publiczności.

Tego rodzaju była jego obrona akcji brytyjskiej w Grecji. Łatwość tryumfu, jaki odniósł w Izbie Gmin 18 i 19 stycznia, nie umniejsza w niczym znaczenia tego ostatniego. Był to niezaprzeczenie tryumf kompletny. Gdyby choć jeden z członków Izby wystąpił z przeciwną, albo conajmniej z odmienną tezą, przedstawiającą wypadki w Grecji w innym świetle, tryumf premiera nie byłby tak kompletny, chociażby nawet w końcu nikt przeciwko niemu nie głosował.

Z pośród siedmiu jednak członków Izby, którzy głosowali przeciwko premierowi, ani jeden nie wysunął żadnej tezy w ogóle, ani jeden nie miał do powiedzenia o Grecji nic, co by miało jakiegokolwiek znaczenie dla sprawy. Żaden z nich nie wykazał najślabszej chociażby znajomości o Grecji, ani zrozumienia tego dziwnego świata greckiego, niezaprzeczenie europejskiego, a równocześnie zasadniczo różniącego się od naszego, posiadającego jednak wspólne obu naszym narodom najprostsze zasady ludzkości i przyzwoitości.

Tę prawdę rozumiał w całej pełni Churchill i ujawnił prosto, co w wytworzonej sytuacji obrażało uczucia ludzkości i przyzwoitości Greków a okazało się, że ujawnione fakty obraziły również uczucia ludzkości i przyzwoitości Brytyjczyków.

Pewien członek Izby oświadczył, że fakty te są zmyślone. Jeżeli zaś dane o partyzantach greckich były fałszywe, to fałszywym był również cały obraz greckiej rzeczywistości. Jak jednak wyglądała ta rzeczywistość naprawdę, żaden z nich nie umiał powiedzieć. Izba przyjęła deklarację Churchilla i inaczej nie mogła postąpić. Odrzucić ją można było tylko przez złościwość, lub świadomy upór. Codzienna prasa, która z początku podawała zniekształcone, lub po prostu fałszywe wiadomości o sytuacji w Grecji, poszła również, prawie bez zastrzeżeń, w ślady Izby.

Wreszcie i B.B.C., aczkolwiek niechętnie, zaczęło naświetlać ją w sposób, mniej więcej odpowiadający prawdzie.

Słuszność argumentów, wykazanych przez Churchilla w obronie polityki brytyjskiej wobec obecnej sytuacji w Grecji jest niezaprzeczalna. W każdym razie nikt jej dotychczas nie zaprzeczył. Trudniejszą byłaby natomiast obrona polityki i posunięć, które tę sytuację wywołały i które, poza Grecją, są nadal stosowane na całym obszarze półwyspu Bałkańskiego. —

Polityka brytyjska w stosunku do Grecji była teraz oskarżona, jako faworyzująca prawicę na niekorzyść lewicy. Jest wręcz odwrotnie. Faworyzowało się uparcie lewicę i republikanów na niekorzyść prawicy i rojalistów, ze szkodą dla wszystkiego, co reprezentowało złoty środek t.j. równowagę, umiarkowanie i trwałość.

Anglicy, trzeba to przyznać, są złymi propagandzistami. Anglia, przemawiająca głosem propagandy, mówi nie swoim głosem. Inne jednak narody o tym nie wiedzą. Audycje w języku greckim, nadawane przez radiostacje brytyjskie, bądź to pozostające pod brytyjską kontrolą, były chwilami tak zdecydowanie lewicowe, że nawet wytrawni słuchacze nie mogli ich odróżnić od audycji moskiewskich. Nic więc dziwnego, że wielu Greków zastanawiało się ze zdumieniem i niepokojem, czy W. Brytania jest naprawdę wrogiem monarchii i protektorem rewolucyjnych przewrotów.

Dla tych jednak jednostek w Grecji, które planowały ustanowienie komunistycznej dyktatury drogą zbrojnego powstania, propaganda tego rodzaju była ogromnie zachęcająca i umacniającą w zamiarze użycia broni, w którą zaopatrywała ich W. Brytania, nie tyle przeciw Niemcom, ile przeciw swoim współobywatelom.

Gdyby W. Brytania istotnie faworyzowała prawicę, rezultaty byłyby równie opłakane. Chodzi o to, że w Grecji (i nie tylko w Grecji), faworyzowana była partia kosztem patriotycznego ogółu, rewolucyjne zapędy, kosztem trwałego porządku. Rezultatem tego była wojna domowa, miast wojny ze wspólnym wrogiem.

Nie leżało to nigdy w zamiarach rządu brytyjskiego, ani tym bardziej premiera Churchilla. Dużo jednak może się zdarzyć, znacznie więcej niż ktokolwiek przypuszcza, jeżeli ludzie pewnych modnych przekonań przedostaną się w poważnych ilościach do tego rodzaju instytucji, jak B.B.C., Ministerstwo Informacji i Biuro Wojny Politycznej (Political Warfare Executive). Posiadają oni możliwość wywierania na bieg wypadków stałego, zorganizowanego wpływu. Zadanie to staje się łatwiejsze, jeżeli ludzie ci zajmują stanowiska nie eksponowane, dzięki którym udaje się uniknąć publicznej kontroli i odpowiedzialności. Najmodniejszy jest dziś rewolucyjny romantyzm. Wywarł on katastrofalny wpływ na prowadzoną przez W. Brytanię wojnę polityczną i spowodował stratę wielu istnień ludzkich w wielu błahych przedsięwzięciach.

„Ruchy oporu“ są różne w różnych krajach. Wszędzie jednak, znaczenie ich jest nie tyle wojskowe, ile raczej polityczne, a przede wszystkim moralne. Rewolucyjny romantyzm jednak widział w nich wielkie, zcementowane rzesze organizatorów strajków, sabotażystów, uzbrojonych powstańców itp., którzy w końcu pochłoną wroga w jednym wielkim rewolucyjnym porywie.

Marzenie o zbrojnym powstaniu ziściło się w Grecji. Ofiarą jednak powstania nie był nieprzyjaciel. O mało nie został pokonany, jeden ze sprzymierzonych narodów, armia zaś brytyjska uniknęła z trudem losu, o grozie którego świadczą okrucieństwa popełnione przez greckich partyzantów.

Prawdziwa moc narodu, znajdującego się pod obcym panowaniem, tkwi zawsze w jego jedności. Angielski romantyzm rewolucyjny przyczynił się do rozbicia jedności narodowej co najmniej w dwóch krajach, w Grecji i w Jugosławii.

Grecki ruch partyzancki chce uchodzić za ruch wolnościowy. Od czego miał on Grecję uwolnić? Z pewnością nie miał on głównie Niemców na widoku. Zadanie to wykonały armie brytyjskie, rosyjskie, amerykańskie i innych naro-

dów sprzymierzonych, walcząc na wielu frontach, na morzu i w powietrzu.

Zamiarem E.L.A.S. było zastąpić Niemców w charakterze panów Grecji. Nie chcieli oni, oczywiście, ani powrotu króla Jerzego, ani restauracji legalnego rządu. Najmniej zaś, ze wszystkiego pragnęli oni „demokracji“. I nicby się pod tym względem nie zmieniło, gdyby rządy króla Jerzego były najbardziej nawet „demokratyczne“ na świecie: byłby on tak samo odsądzony od czci i wiary przez partyzantów, jak to się dzieje obecnie.

Jakoś tak się stało, że zapomniano, lub też wygodnie zignorowano wypadki, które nastąpiły w Grecji po inwazji niemieckiej. Kraj był wyczerpany wojną z Włochami. Francja upadła, Rosja nie weszła jeszcze do wojny, a W. Brytania była osamotniona. Sytuacja Grecji wyglądała beznadziejnie. Ludność nastrojona była wysoce patriotycznie, przywódcy polityczni byli jednak niezdecydowani. Myśl honorowej kapitulacji narzucała się sama przez się. Rozstrzygnął wątpliwości król i Grecja zdecydowała się na wojnę z Niemcami. W wojnie tej, król wyróżnił się nie tylko, jako wódz narodu, ale również, jako żołnierz, za co odznaczony został D.S.O.

Jerzy II nie posiada ambicji osobistych. Legenda o jego rzekomym „faszysmie“, powinna była upaść z chwilą wprowadzenia przezeń Grecji do wojny, początkowo z Mussolinim, a następnie z Hitlerem.

W. Brytania zmusiła go do wyrażenia zgody na regencję. Narzucono mu rodzaj abdykacji, a jego krajowi konstytucyjną anomaliją, bo przecież jest on nadal królem. Trudno jest przewidzieć, czy odzyska on swe królewskie prerogatywy. W jego własnym kraju usiłowano utrwalić przekonanie, że skłania się on do ugody z E.L.A.S., i że jest źle widziany w Anglii.

Stałe atakowanie go przez brytyjską prasę ułatwiło to zadanie.

Wydaje się, że tak monarchizm, jak i republikanizm posiada w Grecji silnych zwolenników. Ostatnie jednak wypadki wywołały tyle zamieszania i wątpliwości i rozbudziły takie namiętności, że niepodobieństwem jest wypowiedzieć

się, nawet ogólnie co do greckiej opinii publicznej. Wyjątek stanowi tylko jej zdecydowanie wrogi stosunek do E.L.A.S., który na skutek popełnionych przez tę organizację okrucieństw stał się wręcz nieubłagany.

Okrucieństwa nie są czymś nieznanym w życiu bałkańskich narodów. Rodzaj jednak okrucieństw, popełnionych ostatnio w Grecji ma w sobie coś nie z helleńskiego ducha. Trudno jest orzec, czy powodem tego był udział w powstaniu partyzantów bułgarskich i macedońskich, czy też wybitnie nie grecka, bezlitośnie tyrańska ideologia E.L.A.S.

W każdym bądź razie, zjawisko, które się wzięło głęboko w sumienie Greków, jako coś monstrualnego, anormalnego, obcego i potwornego, na długi czas uniemożliwia ustalenie się w Grecji rządów liberalno-demokratycznych w zachodnio-europejskim znaczeniu.

D.c.n.

Na znane wystąpienie posła DRIBERGA w Izbie Gmin, świetnie odpowiedział wierszem ktoś, podpisany literą X, w glasgowskim *Bulletin'ie* z dnia 1 marca.

Przytaczamy ten wiersz w oryginale:

THE DIVIDEND

Mr. Driberg, M.P., complains that the Poles have received £40,000,000 from Britain.

Have no regrets, the dividends were paid
By Polish airmen in your London skies
When other friends were not so quick with aid,
But, like you now, were studying to be wise.

The next instalment reached you from Tobruk,
Another from Cassino's corpse-strewn hill,
And when at the Arnhem Holland flames and shook,
The Poles again were there to foot the bill.

Their cities now are level with the dust,
Their country wasted and their families dead,
But Britain, ever-generous, has lost
Forty whole millions, heaven knows what per head!

X.

4. PENICILLINA

Nigdy jeszcze w dziejach ludzkości nie leczono ran tak szybko, jak przy pomocy penicilliny, która zaczyna być już dostępna i dla cywilnej ludności. Słyszeliśmy wiele o jej cudownych właściwościach, to też każdy pragnąłby dowiedzieć się o niej nieco więcej szczegółów. Powstaje pytanie czy penicillina zastąpi w zupełności środki sulfonamidowe, czy da się użyć zamiast „M. & B. 693“ itd.? A jeśli nie, to dlaczego i jaka jest między nimi różnica?

Penicillina jest przede wszystkim potężniejszym środkiem niż sulfonamidy. Leczy ona całkowicie cierpienia, które sulfonamidy próbują tylko zwalczyć. Działa ona ponadto w rozcięczeniu znacznie większym, aniżeli środki sulfonamidowe. Sulfonamidy powstrzymują rozwój zarazków w roztworze jeden do tysiąca. Natomiast penicillina wstrzymuje rozmnażanie się zarazków nawet w rozcięczeniu około 1 na dziesięć milionów. Jest to mniej niż 1 grain (0,0648 grama) na napełniony wodą pokaźnych rozmiarów zbiornik, penicillina jest poza tym zupełnie nie trującym środkiem — nie wywiera ona żadnych szkodliwych wpływów na organizm ludzki.

Wydawałoby się, że wobec tego sulfonamidy stracą już swoje znaczenie, skoro nie mają tak wielkich zalet jak penicillina i gdy wiadomo ponadto, że mogą one działać szkodliwie przy nieostrożnym ich stosowaniu. Nie należy jednak wyciągać zbyt pochodnych wniosków. Penicillina jest idealnym lekiem na rany. Nie uszkadza ona zdrowych tkanek. Nawet najmniejsza jej ilość wprowadzona do rany wystarcza dla zatamowania rozwoju zarazków, po czym już sam organizm jest w stanie prowadzić dalej swoje dzieło gojenia. Nie znaczy to jednak, ażeby penicillina była jedynym nie-zastąpionym środkiem leczniczym.

Środki sulfonamidowe wynaleźli Niemcy, lecz ilości, wytwarzane w W. Brytanii podczas wojny, liczyć można na tony. Penicillina jest wynalazkiem angielskim, jednak W. Brytania nie może zdobyć się na produkowanie jej w ilości potrzebnej. Musi ją sprowadzać ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Czemu to przypisać? Czy jak zwykle brytyjskiej niesprawności lub biurokratyzmowi? Niektórzy tak sądzą, lecz nie odpowiada to prawdzie.

Istotną przyczyną jest, że wyrób penicilliny wymaga ogromnych przestrzeni, urządzeń i sił roboczych. Wyrób jej polega bowiem na hodowli pleśni, podobnie jak alkohol wytwarza się przez hodowlę drożdży. Pleśń ta wymaga dla swej wegetacji wielkich przestrzeni i pożywki dla swego rozwoju. Stany Zjednoczone od 1940 roku wybudowały dla wyrobu penicilliny 20 nowych fabryk, przy kosztach nowej konstrukcji, wynoszących 20,000,000 dolarów. W. Brytania ma również swój udział w jej wytwarzaniu. Nie posiada ona jednak dostatecznej ilości ani potrzebnych zakładów ani rąk roboczych.

Wyrób penicilliny sprawia wiele trudności. Doza penicilliny, wystarczająca na wyleczenie zapalenia płuc kosztuje od £5 do £10. Nie wydaje się to dużo gdy stawką jest życie. Występuje jednak potem jeszcze inna trudność. Penicillina jest produktem naturalnym, podobnie jak mleko lub piwo. Bardzo łatwo ulega zepsuciu. Trzeba ją przeto wytwarzać bardzo starannie.

Oto dwie pierwsze trudności odnośnie penicilliny: jest trudna w wyrobie i ulega szybko zepsuciu. Sądząc jednak po rannych powracających z Kontynentu, jak też z nieznacznych ilości tego środka, uprzystępnionego ludności cywilnej, obie te ujemne właściwości zostały szybko przezwyciężone.

Istnieje jednak nadal jeszcze poważniejsza trudność na którą nie znaleziono dotychczas rady. Każdy kto musiał korzystać z jakichkolwiek przetworów sulfonamidowych wie, że przyjmuje się je w pastylkach, podobnie jak tabletki aspiryny. Lekarz może pozostawić pudełko: mówiąc: „Dajcie choremu dwie, ew. trzy pastylki co cztery godziny“. Niestety nie można w ten sposób stosować penicilliny. Nie działa ona, podawana doustnie, lub w każdym razie nie działa tak skutecznie. Należy ona do leków, które muszą być stosowane w zastrzykach jak insulina przy cukrzycy.

Penicillina opuszcza organizm szybko przez nerki. Musi się ją przeto zastrzykiwać często, względnie bez przerwy, jeśli chcemy zwalczyć chorobę skutecznie.

Mówi się że penicillina zabija zarazki. Nie jest to zupeł-

nie ściśle. Środki zabijające zarazki potrafią zabić również i chorego. Działanie penicilliny polega na powstrzymaniu rozmnażania się zarazków.

Zarazki, czyli jak je zwiemy bakterie, rozmnażają się bardzo szybko. W sprzyjających warunkach jedno ciało bakterii dzieli się i tworzy dwie bakterie co dwadzieścia do trzydziestu minut. Daje to pod koniec godziny z jednej cztery bakterie; 64,000 pod koniec ośmiu godzin; 1,000,000,000 pod koniec piętnastu godzin.

Dopóki penicillina znajduje się we krwi i jak długo krew jest w stanie osiągnąć zarazki, penicillina hamuje ich wzrost i zarazki nie mogą się mnożyć. Tym samym nie otrzymują one posiłków i uzupełnień i organizm potrafi zwalczyć je samodzielnie. Z chwilą jednak, gdy ilość penicilliny spada poniżej proporcji (jedna cząsteczka na 10,000,000) wówczas zarazki, które przetrwały, zaczynają ponownie się rozmnażać, zdwajają swoje siły i wkrótce następuje nawrót do pierwotnego stanu choroby.

Celem zapobieżenia temu, przerwa pomiędzy zastrzykami penicilliny nie może trwać dłużej, aniżeli trzy do czterech godzin. Zwykle stosuje się jeden zastrzyk co kilka godzin w dzień i w nocy w ciągu paru dni. Innymi słowy jakby stała transfuzja. W ten właśnie sposób należy penicillinę stosować.

Leczenie penicilliną wymaga więc szeregu pielęgniarzy lub szpitala. Dlatego też dla przeważającej większości penicillina jest leczeniem szpitalnym. W każdym razie tak to obecnie wygląda. Uczni mogą oczywiście znaleźć każdej chwili sposób umożliwiający podawanie penicilliny doustnie, bez obawy zniszczenia jej w żołądku. Wówczas sytuacja ulegnie zmianie. Obecnie jednak penicillina jest trudna nie tylko do wytwarzania, ale i do stosowania. Jest ona idealnym środkiem odkarzającym rany i może być stosowana bezpośrednio do zasypywania ran lub zwilżania w niej opatrunków. W stosunku jednak do różnego rodzaju chorób wewnętrznych należy nadal uważać przetwory sulfonamidowe za pierwszą linię obrony. Są one tanie i łatwe w stosowaniu.

Jedynie wówczas gdy okazują się one zawodne i tylko wówczas gdy pacjent jest tak chory, że winien być oddany do szpitala, można stosować penicillinę.

5. NOTATKI Z POBYTU W ROSJI

White wchodził w skład grupy osób; zaproszonych do Moskwy razem z Eric Johnstonem, prezydentem Amerykańskiej Izby Handlowej.

Znany ze swych liberalnych poglądów politycznych, był wydawcą Emporia-Kansas Gazette. Jego popularność jako korespondenta wojennego datuje się od r. 1939, kiedy wyjechał do Europy w charakterze przedstawiciela 40 pism i Columbia Broadcasting System.

White zapoczątkował nowy rodzaj korespondencji wojennych, których szczerść i realizm czyni jego obecny „Report on the Russians“ nader rewelacyjnym i bardzo znaczącym dokumentem.

Nasz samolot opuszcza się spiralą na lotnisko moskiewskie. Ślizgając się po bieżni, mijamy rzędy amerykańskich C-47.S z wymalowanymi na nich gwiazdami czerwonej floty powietrznej. Oczekuje nas tłum ludzi. Przede wszystkim, komitet przyjęcia — komplet uroczyście nastrojonych Słowian. Z samolotu wychyła się drobny Eric Johnston, schwytany od razu przez obiektywy kinowe i sowieckie wzory aparatów Leica i Graflex. Za nim — Joyce O'Hara i ja. Z uśmiechem ściskamy ręce nieuśmiechających się Rosjan i przepychamy się przez tłum reporterów zagranicznych ku wyjściu. Do mnie zbliża się wielkiego wzrostu Rosjanin i zapytuje, czy wszystko jest „all right“. Przedstawia się, jako Kiryłow, szef protokołu Komisariatu Ludowego Handlu Zagranicznego, którego byliśmy gośćmi. Był on, jak się okazało później, kilka lat przed wojną w Ameryce i dzięki temu mówił po angielsku.

W kilka chwil później amerykańskie wozy wojskowe przewoziły nas do rezydencji Ambasadora Stanów Zjednoczonych W. Averell Harrimana. Po drodze przyglądaliśmy się miastu.

Szerokie, nieprawdopodobnie puste jezdnie, chodniki pełne spieszących, nędznie ubranych ludzi, na tle odrapa-

nych sklepów i zniszczonych budynków. Monotonne szeregi szablonowych domów mieszkalnych, przypominających betonowe ule, z nieudolnymi próbami jakiegoś zdobnictwa.

Dopiero po tygodniu zorientowałem się, że przyczyną tego wyglądu ulic Moskwy jest brak jakiegokolwiek współzawodnictwa. Nikt się nie troszczy o wygląd sklepowego frontu, czy też okna wystawowego. Sklepy kolonialne są prowadzone przez trust spożywczy, ubraniowe przez trust tekstylny. Dla rządu jest najzupełniej obojętne, czy klient kupi skarpetki względnie kiełbasę w tym czy innym zaniedbanym urzędowym biurze.

W Rosji konkurencja z państwem jest zabroniona, konsekwencją czego jest zanik inicjatywy osobistej. Społeczeństwo godzi się z tym stanem rzeczy, ponieważ innego nie zna. Czasem, jakiś spec rosyjski wraca z zagranicy z wiadomością, że ostra konkurencja kapitalistyczna wynalazła tańszy i szybszy sposób wyrobu jakiegoś artykułu. Jeżeli mu się uda dotrzeć do wszechmocnych komisarzy i przewyciężyć naturalną inercję biurokracji, nowy system wprowadzony zostaje na całym obszarze Sowieckiego Związku. Prawie zawsze jednak kapitalizm jest pionierem, a socjalizm tylko go naśladuje.

Architekt, projektujący te ponure mieszkania robotnicze musiał zadowolić nie ludzi, którzy w nich mieszkają i nie właścicieli, liczących na ich wynajęcie, lecz urzędnika państwowego, który jego plany zatwierdził. Lokatorzy mieszkają w tych domach nie dlatego, że się one im podobają, a dlatego, że należą one do fabryki w której pracują, bądź też z braku dostatecznych stosunków, potrzebnych dla wywalczenia sobie większej ilości metrów kwadratowych przestrzeni w lepszym domu.

Nie oznacza to że Rosjanie lub rząd sowiecki nie lubią piękna. Przeciwnie, widzi się dużo partackich wysiłków w tym kierunku. Panujący jednak w Rosji system budownictwa nie sprzyja powstawaniu pięknych budowli. Z momentem przegnania swobodnej konkurencji z moskiewskich sklepów i budynków, zaciążyła nad wszystkim tępą, wyzbytą wszelkiej pomysłowości ręka biurokracji, produkująca wyłącznie posępną mierność.

Spasodom zbudowany był przed rewolucją 1917 r. przez

jednego z buraczanych magnatów i nie różni się wiele od innych pałaców, należących kiedyś do arystokracji i kupców-milionerów z okresu Romanowych. Bolszewicy oddali je rządowi państw cudzoziemskich na ambasadę. Wnętrza tych domów przepełnione są marmurowymi kolumnami i balustradami schodów. Są one szablonowe, jak kinematografy i przytulne jak Centralny dworzec kolejowy w New Yorku.

Z tyłu za każdym pałacem znajduje się kurnik. I jeżeli na jakimś dyplomatycznym przyjęciu zdarzy się komu zobaczyć Averella Harrimana zatopionego w poważnej rozmowie z ambasadorem brytyjskim Sir Archibaldem Clark Kerr'em można być pewnym, że nie dyskutują oni o Linii Curzona, ani o przyszłości Estonii, lecz porównują swe notatki o hodowli mieszanych ras kur.

W jednym z uroczystych komnat pałacu, odbył Eric Johnston swą pierwszą konferencję prasową. Zagraniczni korespondenci wystąpili z prośbą o przeprowadzanie takich konferencji dwa razy tygodniowo, dowiedzieli się bowiem, że rząd sowiecki przyrzekł pokazać Johnstonowi wszystko, co chciałby tu zobaczyć. Jest to dla nich, jak się okazuje, niebywała okazja, sami bowiem trzymanii bardzo krótko, nie mogą wyjeżdżać z Moskwy i prawie nic nie widzą i nie słyszą.

Wieczorem nasi gospodarze z Kiriłowiem na czele zabrali nas na koncert do sali imienia Czajkowskiego. Grał doskonały skrzypek i śpiewała mezzosopranistka. W trakcie koncertu przyglądałem się publiczności i zauważyłem, jak nędźnie wszyscy byli ubrani. Artyści na estradzie występowali we frakach, artystki w dobrze skrojonych sukniach, czystych i wyprasowanych. Szare socjalistyczne audytorium przyglądało się im, jak jakimś fantastycznym postaciom z bajki, którą danym im było od czasu do czasu, przez krótką godzinę oglądać.

Po występie pianisty, fortepian usunięto z estrady. Wykonane to było najzwyczajniej w świecie przez konferansierkę, szczupłą panienkę w białej jedwabnej sukni. Joyce, Eric i ja złapaliśmy się równocześnie na podświadomym wychyleniu się z fotela i mocnym oparciu się rękami o poręcz łoża, jakby w zamiarze dopomożenia tym sposobem szczupłej panience w jej wysiłku. Był to jednak, zdaje się, czysto

anglo-saski rodzaj reakcji, wśród audytorium bowiem nikt się nie poruszył. Z czasem, oglądając szczupłe kobiety, dźwigające kufry i skrzynie, staliśmy się prawie tak gruboskórni, jak Rosjanie. Wówczas jednak spojrzeliśmy na siebie w ciemnościach i uśmiechnęliśmy się.

W antrakcie, spacerując po wielkim foyer, miałem możliwość przyjrzenia się publiczności z bliska. Wszyscy mieli na sobie ubrania niedopasowane, źle skrojone, często wyświechtane i z marnych materiałów. Wiem że to jest wojna. Brytyjczycy również noszą teraz zniszczone ubrania. Widać jednak że przed wojną były one porządne, te zaś nigdy takimi nie były.

Zauważyłem również że publiczność była nie tylko źle ubrana ale i źle odżywiona. Widać to było wyraźnie z ogólnego wyglądu i cery tak kobiet, jak i mężczyzn. Wyróżniali się pod tym względem tylko oficerowie czerwonej armii.

Mundury tych ostatnich są również z marnego materiału, ale ozdabiają je krzyżące czerwone naramienniki z wyszytymi srebrem gwiazdkami. W armiach państw zachodnich nie ma wielkich różnic pomiędzy mundurem oficera i żołnierza. W Rosji jednak wszelka pomyłka jest wykluczona — oficer błyszczy na odległość ćwierć mili. Bohaterowie armii zachodnich skromnie przechowują swe odznaczenia w szufladach biurka, ograniczając się do noszenia na mundurach baretek. Rosjanie nie rozumieją tego rodzaju fałszywej skromności i piersi oficerów sowieckich obwieszono są złotymi i brązowymi medalami.

Wojskowi sowiecy salutują sobie wzajemnie bez przerwy i ze wszystkich odległości. Pod tym względem socjalistyczna armia rosyjska przewyższa wszystkie inne armie na całym świecie. Odżyła w niej zresztą w całej pełni większość kastowych rozgraniczeń pomiędzy oficerami a żołnierzami, obowiązującymi w dawnej carskiej armii. W pociągach oficerowie jeżdżą w „miękkich“, żołnierze w „w twardych“ przedziałach. Żaden oficer sowiecki nie może się pokazać na ulicy z rzucającą się w oczy paczką. Aczkolwiek wszyscy oficerowie muszą spędzić pewien czas w służbie liniowej, powstał ostatnio szereg specjalnych szkół wojskowych dla kandydatów na oficerów.

Oficerowie, których widziałem na sali koncertowej z ich

pozbawionymi uśmiechu twarzami i krótko ostrzyżonymi głowami, przypomnieli mi starej szkoły pruskich oficerów.

W pokoju, przylegającym do naszej łoży oczekiwał nas lekki posiłek, przygotowany przez dyrektora teatru. Stół nakryty był śnieżnej białości obrusem. Przed każdym nakryciem stała kolekcja kieliszków do różnego rodzaju win i wódek. Środek stołu zastawiono blisko dwudziestu rodzajami przekąsek, poczynawszy od wędzonego łososia, jesiotra z Wołgi i zimnych kurcząt, a kończąc na szynce, salami i olbrzymim wyborze najprzeróżniejszych kiełbas.

Starzy kelnerzy, w wiszących na nich jak worki frakach, roznosili miski kawioru na lodzie, do którego podawano małe grzanki i dużą bryłę świeżego masła. Takie zakąski, podlewane białym winem, poprzedzały wszystkie nasze posiłki w Rosji, a nawet pierwsze śniadania.

Po powrocie do łoży, Kiryłow dał znak w kierunku estrady i światła na sali zgasły. Dopiero wówczas wyjaśniono nam mimochodem, że całe to niedokarmione audytorium, złożone z około 5.000 osób czekało przez dziesięć minut na rozpoczęcie drugiej części koncertu, ażeby ja mógł dojeść swój ostatni kawałek czekoladowego ciastka i dopić ostatni łyk szampana. Żaden Rosjanin nie widział w tym jednak nic niezwykłego. Czyż nie byliśmy honorowymi gośćmi Związku Sowieckiego? Ludzie ci mogą być socjalistami, ale przede wszystkimi są Rosjanami. A jako tacy, daleko silniej przepojeni są tradycjami Dżingis Chana niż Karola Marksa.

Rozglądając się po sali zastanawiałem się co się stało z przedstawicielami starszej generacji. Wszystkie twarze były młode, jak zresztą i te które widziałem w dzień na ulicach. Co się stało z Rosjanami w wieku około 50 lat? Czy wymarli w okresach strasznego głodu po rewolucji? Czy zostali „zlikwidowani“ w późniejszych czystkach? Zastanawiam się nad tym jeszcze dziś po powrocie do Ameryki.

Cudzoziemcy zatrzymują się w Moskwie w jednym z trzech najlepszych hoteli jakie miasto to posiada. Wyjątek stanowi hotel „Moskwa“, zbudowany po rewolucji i zarezerwowany do wyłącznego użytku wysokich dygnitarzy komunistycznych i oficerów czerwonej armii.

Wspomnę tu kilka słów o „Inturyście“. Jest to rządowa agencja podróży, regulująca w sposób monopolistyczny po-

ruszanie się po Rosji wszystkich prawie cudzoziemców. Bez niej jest się zupełnie bezradnym. Tutaj bowiem nie można wpaść do restauracji na zaimprovizowany posiłek, zatrzymać się na jedną noc w hotelu, czy też odbyć przejażdżkę pociągiem.

Rosjanin jest niewolnikiem swej pracy. Pracownik i jego rodzina muszą mieszkać w domu należącym do fabryki, w której on pracuje. Żywność, którą konsumuje w fabrycznej jadalni, pochodzi z fabrycznej farmy. Dzieci jego spędzają dzień w żłobku, utrzymywanym przez fabrykę i chodzą do kina, względnie uprawiają sporty w salach w t.zw. pałacu kultury. Robotnicy wyjeżdżają na urlopy pociągami, wyznaczanymi przez fabrykę do miejscowości i domów przez też fabrykę kontrolowanych.

Cudzoziemcy więc mogą istnieć w tym surowo zreglamentowanym kraju tylko wówczas, jeżeli jakaś organizacja państwowa zapewni im dach nad głową, środki lokomocji i kuponów żywnościowe. Rolę tę odgrywa właśnie „Inturyst“.

Rząd sowiecki zdaje sobie sprawę, że nie może zmuszać cudzoziemców z zachodu do prowadzenia nędzarskiego życia, będącego udziałem przeważającej większości sowieckich obywateli. Przyznaje więc on im przywileje, które na zachodzie uważane są za zupełnie normalne wygody życiowe, w Rosji jednak są fantastycznym luksusem.

Do takich przywilejów zalicza się przede wszystkim wymiana obcych walut przez dyplomatów. Oficjalny kurs rubla wynosi trochę więcej aniżeli 18 centów, cudzoziemcy zaś płacą zań około ośmiu. W tych warunkach ceny moskiewskie nie odbiegają zbytnio od nowojorskich. Kolej podziemna kosztuje 4 centy, pokój w hotelu od czterech do pięciu dolarów za noc, masło o ile można je dostać około dziewięćdziesięciu centów za funt.

W hotelu Metropol, w którym się zatrzymałem, dostałem duży wygodny pokój i książeczkę kuponową na posiłki spożywane w jednej z dwu jadalni, przeznaczonych dla cudzoziemców. Trzecia jadalnia zarezerwowana jest dla wybranych Rosjan, którym udało się uzyskać prawo zamieszkania w Metropolu.

Pokój mój z osobną łazienką był wygodny, posiadał jednak pewne deprymująco działające na mnie braki. Rura odpływowa w umywalni była chronicznie zatkana, woda

więc po goleniu wymagała aż 10-ciu minut dla spłynięcia. Przekonałem się jednak wkrótce, że była to jedna z właściwości wszystkich mieszkań rosyjskich. Drugą taką właściwością był brak papieru toaletowego. Był to przedmiot zbytku, który cudzoziemcy mogli nabywać tylko w intendenturach swych ambasad. Tubylcy obchodzą się doskonale gazetami.

Po przewiezieniu mych rzeczy do Metropolu, wstąpiłem do ambasady, gdzie wymieniłem sto dolarów na tysiąc dwieście rubli i wybrałem się na spacer z miłym uczuciem człowieka, posiadającego solidnie zaopatrzonego portfel i mogącego kupić sobie wszystko na co mu przyjdzie ochota. Okazało się jednak, że nic do kupienia nie było. Były wprawdzie do nabycia używane ubrania, ale to, które miałem na sobie było oczywiście o całe niebo lepsze. W Londynie, Paryżu, czy New Yorku można dla zabicia godzinki czasu kupić sobie gazetę i przeczytać ją przy jakimś drinku. Tutaj nikt nigdy nie ma godzinki wolnego czasu do zabicia. Nie ma tu również ani kawiarni, ani barów.

Nie mając więc nic lepszego do roboty zszedłem na stację kolejki podziemnej, uchodzącej za najlepiej urządzoną na świecie. Istotnie nie ustępuje ona w niczym najbardziej nowoczesnym odcinkom kolejki podziemnej w New-Yorku, czy w Londynie. Jest nawet czystsza i odznacza się bogactwem polerowanych marmurów zdobiących jej stacje i korytarze. Sieć jej jednak jest słabo rozbudowana i niewielka ilość stacji obsługuje tylko drobny procent ludności miasta. Na Zachodzie pieniądze, wydane tu na marmury, zostałyby użyte na rozbudowę sieci torów i powiększenie ilości stacji.

Wychodząc ze stacji naprzeciwko mego hotelu, zauważyłem wreszcie coś, co mogłem kupić. Jakaś starsza dama sprzedawała z wózka na kółkach napój bezalkoholowy na szklanki. Przy wózku utworzył się ogonek z dziesięciu osób. Stałem w ogonku i po pewnym czasie dostałem za 24 centy szklankę wody sodowej, zlekka zabarwionej na różowo paru kroplami soku wiśniowego. Dzieci i dorośli, ściskając w garści paczki rubli, czekali z niecierpliwością w ogonku na ten nieracjonowany przysmak.

Jeden z wieczorów spędziłem z amerykańskimi reporterami, chcąc się dowiedzieć od nich, do czego właściwie Rosja-

nie dążą i czego chcą w Europie. Zdaniem korespondentów, sprawa ta przedstawia się bardzo prosto. Rosjanie zagarnęli już Państwa Bałtyckie. Żądają przesunięcia granicy z Polską, mniej więcej do linii Czuczona. Chcą, oczywiście, unieszkodliwienia Niemiec. Poza tym, nie pragną już wiele prócz naturalnie tego, żeby Finlandia, Polska, Węgry, Czechosłowacja, Rumunia i Bułgaria były przyjaźnie dla nich usposobione.

Polityczne i ekonomiczne ustroje tych państw specjalnie ich nie interesują, byleby nie stanowiły groźby dla ich własnego ustroju.

Jasne jest, że w razie zamieszek w jakiegokolwiek części Europy spowodowanych złym rządzeniem się z towarzyszącymi im niepokojami, chosiem i anarchią, Rosjanie będą musieli wkrazać. Jedyną jednak rzeczą, której pragną szczerze jest trwały pokój. Jeżeli będziemy obstawać przy kompromisowym tworzeniu w Europie rządów niekoniecznie komunistycznych, ale przyjaznych dla Sowieców, Rosjanie gotowi są na to się zgodzić.

Prawie wszyscy znajdujący się obecnie w Moskwie korespondenci zagraniczni przybyli tu już po wybuchu wojny. Dawna paczka, której przewodził Walter Duranty, wyjechała. Przypuszczam, że wyjeżdżali z radością. Ostatecznie przecież, wszyscy ich rosyjscy przyjaciele, jakich zdobyli sobie na przestrzeni dwudziestu lat, zostali albo rozstrzelani albo deportowani i wielu z nich nawet za zbrodnie zażyłości z cudzoziemcami. Nic dziwnego więc, że garstka jaka pozostała przy życiu unikała swych zagranicznych przyjaciół, ograniczając je do oficjalnych okazji.

Nasz gospodarz, komisarz Mikoyan wydał dla nas galowe śniadanie, jak zwykle, przeladowane wyszukаныmi potrawami i suto podlewane wódką i rozmaitymi winami. Sąsiadem moim przy stole by jakiś Rosjanin o lisiej twarzy, który od razu zaproponował mi wypicie toastu za drugi front. „Może jednak on kiedyś i powstanie?” powiedział. (Było to na krótko przed inwazją Normandii).

„Drugi front istnieje od dawna“, odpowiedziałem. „Pierwszy, powstał z chwilą upadku Polski. Z pewnością pan pamięta ten moment. Drugi front zaistniał w roku 1940 po upadku Francji. To także chyba nie zostało w Rosji za-

pomniane, chociaż byliście wówczas neutralni. Trzeci front powstał po inwazji Grecji i Jugosławii. Byliście wówczas również neutralni, ale pamiętacie napewno te wydarzenia. Następny front otworzył Hitler w roku 1941, najeżdżając Rosję. Bardzośmy się zmartwili wiadomością o tej inwazji. Stworzyła ona dla nas czwarty front. Piąty powstał po zaatakowaniu przez Japonię Ameryki i W. Brytanii. Rosja pozostała tu znowuż neutralna. Szósty — po lądowaniu Amerykanów i Brytyjczyków w Północnej Afryce, mającym na celu wypędzenie stamtąd Niemców i Włochów. Siódmy — po lądowaniu aliantów we Włoszech“.

Mój sąsiad przerwał mi, śmiejąc się: „W każdym razie, wypijmy za nowy front, dla pana ósmy, a dla mnie drugi“.

W parę dni później zawieziono nas do znajdującej się na jednym z przemysłowych przedmieść Moskwy fabryki słynnych Stormowików. Przy wjeździe do fabryki rzucają się w oczy olbrzymie tablice ogłoszeniowe, zawierające najaktualniejsze dane, dotyczące produkcji fabryki i nazwiska robotników, którzy przekroczyli wyznaczoną im normę pracy, oraz wielkie portrety Lenina i Stalina. Przekonaliśmy się później, iż jest to szablon, przyjęty we wszystkich fabrykach sowieckich.

Dyrektor fabryki liczy 37 lat, a pracuje w lotnictwie od dwudziestu czterech, w tym osiem na stanowisku dyrektorskim. Biuro jego, szablonoowo luksusowe i wygodne, mało się różni od biur dyrektorów amerykańskich koncernów.

Johnston zasypał go od razu pytaniami na temat stosunków panujących w fabryce, wysokości płac robotniczych i godzin pracy. Okazuje się, że 65% pracujących w fabryce robotników stanowią kobiety. Obowiązuje ośmiogodzinny dzień pracy z dodatkiem trzech nadliczbowych godzin, za które otrzymują 50-procentową nadwyżkę. Pracują robotnicy sześć dni w tygodniu, co daje w sumie sześćdziesięciosześć godzinny tydzień pracy.

Za wykonanie wyznaczonej mu na miesiąc ilości pracy, t.zw. „normy“, otrzymuje robotnik 750 rubli. Przekroczenie „normy“ daje robotnikowi przeciętnie 250 rubli dodatkowego zarobku miesięcznie. Przyjmując, że siła nabywczą rubla, w porównaniu do cen w Ameryce wynosi około ośmiu centów, robotnik sowiecki otrzymuje za 66-godzinny tydzień

pracy ekwiwalent zarobków amerykańskich, wahający się od 20 do 40 do dolarów tygodniowo.

Zasadnicza pensja dyrektora wynosi 3000 rubli miesięcznie (według racjonowanej siły nabywczej około 240 dolarów). Zdobyte jednak przez fabrykę nagrody za nadwyżkę ustalonej normy produkcji zwiększa jego pobory każdorazowo o 150%, aż do maksymalnej granicy 10.000 rubli miesięcznie) (około 800 dolarów). Sumy tej, oświadcza dyrektor z zawstydzonym uśmiechem, nie może on wydać w całości, gdyż brak czasu mu na to nie pozwala.

Zażalenia robotników rozpatrują komitety związkowe, istniejące przy właściwych dla nich wydziałach fabryki. Dyrektor wysłuchuje osobiście zażalenia dwa razy w tygodniu. Od jego decyzji przysługuje robotnikowi prawo odwołania, aż do samego Stalina włącznie.

Po wysłuchaniu wyjaśnień dyrektora, udaliśmy się na zwiedzanie fabryki. Uderza w niej nas przede wszystkim złe oświetlenie i nieprawdopodobny brud.

Mechaniczna ciągłość produkcji w amerykańskim tego słowa znaczeniu, tutaj nie istnieje. Kobiety stoją często bezczynnie przy swych maszynach, czekając na dostarczenie im części do pracy.

D.c.n.